

IV NIEDZIELA PRZYGOTOWANIA PASCHALNEGO

Joz 5,9a.10-12; Ps 34; 2 Kor 5,17-21; Łk 15,1-3.11-32

Kroczymy drogą ku Wielkiej Nocy, a to zobowiązuje nas do nawrócenia i pojednania się z Bogiem, zanim „spożywać będziemy Paschę Pana”. Skierujmy nasze serca i nasze pragnienia ku Jezusowi Chrystusowi, który umarł i zmartwychwstał dla nas i dla naszego zbawienia. Wszystkie trzy czytania dnia dzisiejszego mówią nam o powrocie. Dla chrześcijanina to ważne słowo, które łączy się, i to ściśle, z nawróceniem. Każdy powrót, aby był autentyczny, wymaga oczyszczenia, zmiany i odnowy serca. Do tego zaprasza nas dzisiejsza liturgia SŁOWA.

Pierwsze czytanie przypomniało nam o tym, jak Izraelici, doświadczeni trudami niewoli w Egipcie, a potem długą i wyczerpującą wędrówką przez pustynię, wreszcie dotarli do granic Ziemi Obiecanej. Wtedy Bóg uroczyście ogłosił Jozuemu: „Dziś zrzuciłem z was hańbę egipską”. Na znak takiego działania ze strony Boga: naród, który przez czterdzieści lat żywił się na pustyni manną, nazywaną „chlebem łez” - czystym darem Boga - teraz, po raz pierwszy, mógł zakosztować owoców tej krainy, a więc mógł doświadczyć synowskiej radości z powrotu do domu.

Do tematu powrotu nawiązał też Ewangelista Łukasz w słynnym rozdziale piętnastym swojej Ewangelii, który często nazywany jest „Ewangelią w Ewangelii”. Liturgia Słowa czwartej niedzieli Wielkiego Postu zapoznała nas z opowiadaniem: „O człowieku, który miał dwóch synów” (bardzo ważne jest, że chodzi w niej nie tylko o młodszego, ale też o starszego syna!), które jest chyba najbardziej poruszającą ze wszystkich przypowieści Jezusa w Ewangelii. Losy i charaktery obu synów służą jedynie ukazaniu wielkości serca ojcowskiego. Nigdzie indziej nie sportretował Jezus Ojca niebieskiego w tak żywy i plastyczny sposób. Ten fragment Ewangelii jest kopalnią pedagogiki i duchowości. W nim Jezus najbardziej zdradza nam to, co tylko On potrafi powiedzieć o własnym Ojcu. Wszystko jest bardzo wymowne i niewyczerpalne - bo to język poezji, który jest czymś o wiele większym niż zwykły teologiczny albo codzienny język. To niezapomniany fragment Pisma Świętego, w którym dobroć Boga została przedstawiona przez analogię do współczucia i czułości ziemskiego ojca.

Przypowieść składa się tylko z 20 wersetów, a przedstawia aż trzech bohaterów, którymi są: młodszy syn zbuntowany, niecierpliwy i żądny przygód; miłosierny, cierpliwy i niezwykle szczodry ojciec; starszy syn, pracowity i wierny, ale mały i zazdrosny egoista.

Łukaszowa przypowieść jest jakby dramatem w dwóch aktach. Pierwszy mówi o nędzy człowieka. W naszym przypadku - o ucieczce młodszego syna i o małościowości starszego. Akt drugi przedstawia hojne i bezgraniczne miłosierdzie Boga, który przebacza młodszemu i jest wyrozumiały dla starszego. Nędza i miłosierdzie. Nie występki i kara, ale występki i miłosierdzie. Wielu twierdzi, że mamy w tej przypowieści dramat człowieka, który nie chciał być kochany.

Uciekając z domu Ojca, ucieka się od miłości. Jest się jednak zmuszonym, aby do niej wrócić, bo każde serce wcześniej czy później dąży do źródła miłości.

Od dwóch tysięcy lat rozważana przypowieść chwyta za serce każdego człowieka, wzrusza, wyzwala z egoizmu i zamknięcia się w sobie, skłaniając do ofiarności i służby. Możemy się sprzeciwić prawdzie, możemy nie ulec urokowi piękna, ale nie potrafimy się oprzeć czułości, gotowości do wspaniałomyślnego przebaczenia, zdumiewającej i bezinteresownej miłości.

Główną postacią przypowieści jest oczywiście ojciec, który wbrew wszelkiej nadziei oczekuje utraconego syna. To obraz Boga Ojca, który nie ma względu na osoby i nieustannie czeka na powrót marnotrawnych synów; tego Ojca, o którym mówi Jezus: „On sprawia, że słońce Jego wschodzi nad złymi i dobrymi, i On zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych” (Mt 5, 45).

Młodszy syn wydaje się udręczony i pełen niepokoju. Pragnąc zmienić życie, postanawia odejść. Opuszcza ojcowski dom, aby doświadczyć niezależności, poczuć smak miłości i wolności, podejmuje próbę samorealizacji. To sytuacja w jakiejś mierze wspólna wszystkim ludziom. W życiu człowieka przychodzi taka chwila, w której zmęczony i skrępowany zaistniałą sytuacją, postanawia ją zmienić.

Często identyfikujemy się wyłącznie z synem marnotrawnym. Wydaje się jednak, że owocne dla nas może się okazać także spojrzenie na siebie przez postać syna pierworodnego. Być może w naszym życiu nie popełniliśmy jakichś wielkich czynów niemoralnych, może nigdy nie wyparliśmy się wiary, być może zawsze staraliśmy się być uczciwymi ludźmi i dobrymi chrześcijanami, a mimo to podobnie jak syn pierworodny nie czujemy się zawsze szczęśliwymi, chowamy w sobie wiele niezadowolenia z siebie, z bliźnich, a nawet z samego Pana Boga. Zazdrosnym okiem patrzymy na tych, którzy posiadają więcej, są zdrowsi, bardziej wysportowani, szczęśliwsi, którym generalnie rzecz biorąc, lepiej powodzi się w życiu, nawet jeżeli to powodzenie jest zdobywane przez kompromisy z własnym sumieniem. Rodzi się w nas nieraz ciche uczucie żalu i pretensji do Boga. Żałujemy niekiedy uczciwego postępowania, swojej dobroci i ofiarności.

Aby wziąć udział w uczcie, nie wystarczy pozostawać zawsze w domu Ojca - trzeba umieć przebaczać. Nie wystarczy postępować nienagannie - trzeba też pragnąć powrotu tego, kto z domu się oddalił. Przypowieść pokazuje nam, że autentyczne służenie Bogu nie jest niewolniczą posługą, do której jesteśmy zmuszani, ale wolnym i radosnym przebywaniem w obecności Ojca i pełnieniem Jego woli. Bóg wzywa do wyzbycia się ducha skrępowania i zniewolenia, ponieważ szczęśliwym może być tylko człowiek wolny.

Zakończenie przypowieści jest paradoksalne, bo oto grzeszny syn staje się przykładem do naśladowania, podczas gdy syn „wierny” budzi odrazę. Pierwszy jest godny miłości, drugi - pożałowania. A jednak Bóg nie przestaje kochać. Kocha marnotrawnego syna, bo ten wraca; kocha i starszego, aby go doprowadzić do przemiany serca. Właściwością Boga jest miłość. Tylko Bóg potrafi kochać w ten sposób, bo tylko Bóg określił siebie słowem Miłość (1 J 4, 8.16).

Zatrzymujemy się na Ojcu, gdyż Jego postać najbardziej fascynuje: pozwala na samodzielność - cóż za odwaga, wręcz ryzyko! Czy nie posuwa się za daleko? Czy nie mógłby uchronić syna przed błądzeniem? Ale gdyby uchronił powiedzielibyśmy z kolei, że nie zgodził się na jego wolność. Tak źle i tak niedobrze. A potem to wychodzenie, wyglądanie, oczekiwanie, tęsknota... przywoływanie tęsknotą! Nie wymazał swego syna z pamięci, „bo nie może się zaprzeć samego siebie”. I wielka radość, gdy marnotrawny wrócił, bo „więcej radości z jednego, który się nawraca, niż z wielu sprawiedliwych”. Chciałoby się być takim Ojcem.

Wrażenie robi również syn - marnotrawnym zwany. Jeśli już w ogóle grzeszyć, to chciałoby się być takim grzesznikiem. Ta wolność, nonszalancja, pewność siebie... i skrucha, i to, że „poszedł do swojego Ojca” - szczerze - „Ojcie zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie, już nie jestem godzien być synem”. Antypatię wzbudza ten, co nie umiał być wdzięczny - zamknięty w sobie, użalający się nad swoim losem wyrobnik. Oczywiście nikt nie chce być podobny do niego...

Na koniec, skierujmy naszą uwagę na słowa św. Pawła z Drugiego Listu do Koryntian. Apostoł Narodów stwierdza: Jeżeli ludzkość umarła i zmartwychwstała razem z Chrystusem, wszystko, co dawne (a więc całe prawo grzechu), minęło. To natomiast, co się liczy i ma znaczenie, to nowe stworzenie. Stary człowiek został bowiem pogrzebany w chrzcie. I tak oto z wody wynurza się nowy człowiek.

Tego typu przemiana jest owocem czystej łaski. Z ogromu swej miłości Bóg posłał swojego Syna Jednorodzonego, aby to dzięki Jego ofierze dokonano się prawdziwe pojednanie. Raz jeden pojednani dzięki zasługom Chrystusa, zostaliśmy w Niego wszczępieni i staliśmy się razem z Nim współpracownikami w dziele zbawienia. Nie zapominajmy, że jesteśmy wysłannikami Chrystusa i mamy innych wzywać do pojednania...